Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, czwartek 20 lipca 1905. Nr 190.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 20 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na 1 stronie K. 2 50 h., na następnych po 2 korony.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administracya „Nowin", Zacisze 7), od 9 do 1 w południe.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Szkoły w Galicyi.

Dyskusya szkolna, która zajęła trzy z rzędu posiedzenia krakowskiej rady miejskiej, ujawniła znowu jedną, szczególniej w zakresie szkolnictwa i pedagogii mającą walor, prawdę, że przepisy nie wiele znaczą, że wszystko głównie zależy od ludzi.

Panowie referenci ze stronnictwa konserwatystów, wygłosili program szkolny. Któżby się na te piękne myśli nie zgodził? Ale co się dzieje w praktyce? Jaki duch panuje w naszych szkołach? Czy można zaprzeczyć, że młodzież opuszcza gimnazya z uczuciem ulgi i oswobodzenia, i że mówi o swoich latach szkolnych nie tonem radości, ale tonem goryczy? — Czyż można nie widzieć niedostatków i wad naszego systemu gimnazyalnego? Czyż można nie żalić się na „austryackość" i biurokratyzm naszej rady szkolnej, zawisłej zresztą w zupełności od centralnego rządu?

Przepisy są jednak martwą literą; od ludzi zależy, w jakim duchu są interpretowane i wykonywane.

W szkolnictwie potrzeba szczególniej ludzi tęgich i rozumnych, ludzi z sercem i głową otwartą. „Trzeba młodzież umieć uczyć, chcieć uczyć i kochać ją".

Wówczas, nawet przy austryackich przepisach można osiągać dobre rezultaty. Profesorzy, którzy czynią zadość powyższym trzem warunkom, nie mają powodu żalić się na młodzież, a ta ich imię wspomina z wdzięcznością.

Dyskusya w radzie.

Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej, poświęcone dokończeniu dyskusyi szkolnej, ujawniło zapatrywania filarów naszego konserwatyzmu na szkołę i szkolnictwo.

R. m. prof. Jordan zaznacza, że nie jest nieprzyjacielem wyższego wykształcenia kobiet, ale jest zasadniczo *przeciwny naszym gimnazyom żeńskim*, gdyż przy ich obecnym systemie szkodzą tylko zdrowiu dziewcząt i ogłupiają je, a nie kształcą. Mowca szeroko opowiada, w jaki sposób przypadkowo dowiedział się o stosunkach, panujących w gimnazyum żeńskiem i usłyszał tak ciężkie zarzuty, że uważał za swój obowiązek, w tą sprawę wglądnąć. Mowca oświadcza, że radzie szkolnej krajow. nic nowego nie doniósł, ale owszem tam się sam nowych szczegółów o gimnazyum żeńskiem dowiedział. Postąpił, jak uważał za stosowne; zamiaru szkodzenia gimnazyum nie miał. Postąpił wedle swoich zasad i dążył do tego, aby zakład ulepszyć i dać rodzicom gwarancyę, że ich córki w tym zakładzie otrzymają naprawdę moralno-religijne wychowanie.

Co się tyczy samego sprawozdania, to jest ono sprawozdaniem z działalności delegata, a nie sprawozdaniem z działalności rady szkolnej krajowej. W szkole średniej nie jest zapewne wszystko doskonałe, ale nie jest także tak źle, jak przedstawiono. W ogólnym stanie szkolnictwa jest postęp.

Następnie omawia zarzuty posła Daszyńskiego co do żelaznej stopy polityki, ciążącej na szkole. Zarzut to — zdaniem mowcy — niesłuszny. Dalej utrzymuje prof. Jordan, iż powszechnie życzą sobie wszyscy, aby nauczycielstwo zajmowało się młodzieżą także i po za szkołą; — to szpiegostwem nie jest. *Wolność przekonań w szkołach średnich przeprowadzić się nie da i byłaby szkodliwą.* Polityka jest rzeczą trudną, którą młodzież zajmować się nie może. Polityka odciąga młodzież od nauki i zwichnęła już wiele egzystencyi.

Co do przepisów szkolnych, krytykowanych obszernie przez posła Daszyńskiego, to układali je ludzie, kierowani miłością młodzieży, dobrą wolą i wiarą. Jak długo przepisy obowiązują, tak długo muszą być przestrzegane, jakkolwiek może niektóre z nich okazały się niepraktyczne. Nigdy mowca nie wzywał policyi przeciw młodzieży, ale sądzi, że należy nad nią czuwać w jej własnym interesie. Zdolniejsza część młodzieży ma wiele wolnego czasu po za nauką i dlatego społeczeństwo dążyć powinno, aby tę młodzież odpowiednio zająć. W tej mierze nic się nie robi na prowincyi; w Krakowie jest lepiej. — W seminaryum nauczycielskiem ks. Bielenin założył czytelnię. Takie czytelnie powinny być we wszystkich gimnazyach.

W sprawie reformy szkoły średniej nie dało się nic zrobić, gdyż grunt nie był jeszcze przygotowany, a zdania są podzielone. Co się tyczy „historyi kraju rodzinnego", mowca więcej nie zrobił jak sejm, który corocznie domaga się wprowadzenia obowiązkowej nauki tego przedmiotu. — W radzie szkolnej nie ma przeciw temu opozycyi i w Wiedniu posłowie powinni to przeprowadzić. W krakowskich gimnazyach wszędzie są mapy Polski. Po długich staraniach udało się radzie szkolnej kraj. wprowadzić naukę historyi kraju rodzinnego od września 1906 r. do seminaryów nauczycielskich.

Wiele dzienników wywiera bardzo szkodliwy wpływ na młodzież, gdyż ile razy dostanie się na szpalty dzienników sprawa jakiego zatargu profesora z uczniem, to dzienniki zawsze biorą stronę ucznia, a to demoralizuje.

Postulat dyr. Maciołowskiego, aby utworzono szkolny fundusz krajowy dla nauczycielstwa, mowca będzie gorąco popierał.

Co zaś dotyczy zniesienia wykładu religii, jakiego domagał się prof. Bujwid....

Prof. Bujwid oświadcza, że takiego żądania nie stawiał.

Prof. Jordan. Tak czytałem w jednym z dzienników.

Prof. Bujwid: Być może, ale to było przekręcone.

R. m. Rotter: To „Czas" tak pisał, a on ma już w tem praktykę.

Prof. Jordan oświadcza w końcu, że religia winna być podstawą wychowania w szkole średniej, aby społeczeństwo uchronić przed zaburzeniami i katastrofami. (Oklaski).

R. m. prof. dr Jaworski przytacza na wstępie satyryczną nowelę Marka Twaina, który opisuje, jak z okazyi wyborów traktowały go dzienniki, zarzucając mu wszelkie możliwe zbrodnie. R. Jaworski stwierdza, że 1) nie byłem twórcą ustawy o 10-cio procentowych opłatach nauczycielek mężatek; 2) że nie byłem referentem tej ustawy; 3) że w komisyi i w Izbie głosowałem przeciwko temu postanowieniu; 4) że wreszcie postawiłem wniosek o usunięcie z pod rewizyi odnośnego postanowienia i pozostawienie *status quo*, że jednak z wnioskiem tym przepadłem".

Referent zwrócił się następnie do tych mowców, którzy poprzednio jego przemówienie mylnie interpretowali, podsuwając mu, jakoby twierdził, że uczniowie warstw niższych pod względem kultury, „demoralizują" uczniów, pochodzących z warstw kulturalnie wyższych. „Nie mówiłem, że uczniowie z warstw uboższych demoralizują uczniów z warstw zamożniejszych. Mówiłem o warstwach *kulturalnie wyżej lub niżej stojących*, a te nie są identyczne z warstwami bogatszemi, względnie uboższemi. Mówiłem dalej o wpływie stopnia kultury, a nie o różnicach moralności. — Użyłem dalej wyrażenia, że dzieci warstw niżej kulturalnie stojących *majoryzują*, a nie demoralizują, dzieci warstw wyżej kulturalnie stojących. Ale co więcej, mówiłem, że nikt rozumny nie myśli o zabamowaniu tych fal, zalewających naszą szkołę; mówiłem, że może być tylko kwestya tworzenia *różnych rodzajów szkół*, w miarę potrzeb społeczeństwa, a nie kwestya przeszkadzania temu prądowi, porywającemu coraz to szersze warstwy do góry, do wyższej oświaty.

Referent przedstawiał dalej, że przeprowadzona w radzie debata potwierdziła te

trzy główne momenty, na których oparł swój pogląd na obecną szkołę, ujawniła nadto problem o doniosłości pierwszorzędnej. Z 29.000 uczniów rok rocznie wzrastających o 1.100 do 1.300, cztery piąte części szukać będą utrzymania w posadach. Skąd je wziąć? A nadto, jaki jest obecny ich stan? Urzędnicy mają milionowe długi. Niema posiedzenia tej rady, abyśmy nie słyszeli słusznych i usprawiedliwionych skarg nauczycieli ludowych. Zapytajmy adwokatów i lekarzy, z jakiemi walczą trudnościami? A ponad tem wszystkiem rozbrzmiewa głos przywódcy stronnictwa socyalistycznego:

„Przestrzegam Was, Panowie, przed optymizmem, przestrzegam Was przed nadciągającą katastrofą". I w takim stanie rzeczy, gdy wszystko woła o wejrzenie w głąb, o zapytanie się sumienia, czy dobrze robimy, mnożąc w ten sposób jednostronnie wykształconych ludzi, czy nie czas zawrócić i nowe zastępy skierować przez stworzenie *nowych szkół w inną stronę* — Panowie podnosicie jako jeden z głównych środków naprawy: reformę mundurków i zamiany jednego szczegółu w statucie Rady szkolnej krajowej! Nie dziwię się też, że p. r. Daszyński mówiąc, że o szkołę wiodą bój trzy stronnictwa: konserwatywne, socyalistyczne i Kościół, o Panach, o stronnictwie demokratycznem polskiem, zapomniał, zupełnie zapomniał.

W dalszym ciągu mowca wyjaśnia, że nazwa *„historya kraju rodzinnego"*, a nie *„historya polska"*, umożliwia, że przedmiotu tego uczą się i Rusini. Historyi polskiej nie uczyliby się z pewnością, a natomiast z „historyi ruskiej" nauczyliby się tylko jeszcze bardziej nas nienawidzieć.

Należy się wdzięczność r. Daszyńskiemu że odważnie powiedział, czego stronnictwo jego domaga się w dziedzinie wychowania publicznego. Szkołę uważa ono przedewszystkiem za *politicum*, jest przeciwne wychowaniu religijnemu. W przepisach, regulaminach szkolnych, widzi system policyjny, dla młodzieży zgubny. Żąda ono wolności politycznej dla nauczycieli i młodzieży. — Jest wreszcie przekonania, że ideały obecnej doby zawarte są w teoryi socyalistycznej. A oto nasz program:

Nie chcemy szkoły politycznej: ani socyalistycznej, ani konserwatywnej Szkoła politycznie nie była nigdy naszą, bo większość nauczycieli należała i należy do do stronnictw nam przeciwnych. Cokolwiek by kto mówił, jesteśmy przekonani, że nauka może wówczas tylko wydać rezultaty dodatnie, gdy dusza ucznia jest czystą i nieskalaną, ale czystą i nieskalaną nie tylko pod względem etycznym, ale i przez to, że jest wolną od namiętności politycznych, straszniejszych w skutkach od wszystkich innych. Szkołę chcemy mieć szkołą, a nie areną polityczną, na czyjąkolwiek by ona obrócić się miała korzyść. Wychowanie pragniemy oprzeć na silnych żywych podstawach religijnych, na wpojeniu w jestestwo ucznia zasad porządku i ładu. Wierzymy wreszcie silnie, że ideałami młodzieży są i pozostaną ideały narodowe. Chcemy też mieć naszą szkołę szkołą narodową.

Wreszcie jak donieśliśmy, przystąpiła rada do wyboru delegata nowego do Rady szkolnej krajowej. Wybrano 32 głosami (na 49 głosujących) ponownie prof. Jordana.

Żywcem w żelaznej trumnie zatopieni.

Technika wojenna szczyci się wynalazkami, doprowadzającemi aparat wojenny do takiej doskonałości, o jakiej niedawno temu jeszcze nie można było marzyć. — Każdy jednak z tych wynalazków pociąga za sobą liczne ofiary w ludziach.

Łódź podwodna jest jednym z najnowszych wynalazków. Jak się zdaje, nie zdołano jeszcze zastosować jej na wojnie, udział bowiem tego rodzaju łodzi w bitwie pod Tsuszimą nie został stwierdzony A jednak wynalazek ten w ciągu ostatnich dwóch lat stał się już przyczyną najstraszniejszej śmierci mnóstwa osób. Świeżo w zatoce Bizerty zatonęła francuska łódź podwodna „Farfadet", z dziesięciu ludźmi załogi. Wypadek zdarzył się w niewielkiej odległości od brzegu, na miejscu 20 metrów głębokiem. Zauważono go natychmiast, lecz brak środków ratunkowych nie pozwolił pospieszyć z pomocą w czasie należytym. Przez kilka godzin marynarze dawali znaki życia, porozumiewali się z ludźmi, znajdującymi się na powierzchni morza, oraz z nurkami. Zarzucono łańcuch za pomocą którego miano nadzieję wydobyć łódź do góry. Niestety, łańcuch pękł, a łódź jeszcze bardziej zagłębiła się w piasek.

Załoga „Farfadeta" skazana została na śmierć okropną, najstraszniejszą, jaką wyobrazić sobie można, na powolne konanie skutkiem braku powietrza. Wprawdzie marynarze mogli skrócić swe męki, wpuszczając wodę do łodzi, przepisy jednak zabraniają tego, bo przedewszystkiem przypuszcza się zawsze, że pomoc może nadejść, chociaż spóźniona i uratować bodaj część załogi; po drugie zaś, łódź napełniona wodą, niemożliwą już byłaby do wydobycia. Marynarze z „Farfadeta" spełnili swój obowiązek. Skonali wszyscy śmiercią powolną. Łodzi nie zepsuli.

Jak długo mogli żyć owi marynarze bohaterscy, żywcem pogrzebani na dnie morza? — Człowiek silny i zdrowy wdecha w ciągu dnia 10 metrów sześciennych powietrza, w którem znajduje się 2 i pół kilograma tlenu, niezbędnego do utrzymania życia. Z owej ogólnej ilości tlenu, organizm zużywa 750 gramów, wzamian zaś daje 800 gramów kwasu węglanego, zabójczego dla organizmu. Teoretycznie biorąc, człowiek znajdujący się w przestrzeni dokładnie zamkniętej, mającej dziesięć metrów sześciennych pojemności, mógłby żyć 24 godzin; skutkiem jednak wydechania kwasu węglanego powietrze się zatruwa.

Doświadczenia wykazały, że ubytek 1 do 2 procent tlenu w powietrzu, czyni oddychanie bardzo utrudnione; przy braku 4 prc. następują zaburzenia w organizmie, brak zaś 6 prc. sprowadza śmierć.

4) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

Nowy proboszcz nie sprowadził wprawdzie żadnych zbędnych dóbr doczesnych do Głogowej, ale też nie znalazł tam nic, krom walącego się probostwa. Krewni nieboszczyka zabrali bowiem wszystko prócz starego psa, ulubieńca zmarłego proboszcza. Psisko to wyglądało niby jak każde inne psisko, ale miało jedną nieszczęsną przywarę, która pozbawiła go popularności: mianowicie w południe, w porze obiadowej odwiedzał po kolei wszystkie chałupy i zazierał do każdej kuchni. Takich obyczajów nabrał w towarzystwie śp. nieboszczyka, który nie mając co do ust włożyć wpraszał się codzień do innego chłopa na obiad i zabierał zawdy psa ze sobą.

Ten oto pies, który wabił się „Wisła" zmiarkował niebawem ku swemu zmartwieniu, że samowtór z proboszczem zażywał znacznie większej powagi, choć w swej psiej filozofii nieraz sarkał na to, że proboszcz zjada mu najlepsze kąski. Juści, ale też za to z proboszcza spływał splendor na psa. Teraz zaś, bywało, ledwo „Wisła" nos wetknie do kuchni, gospodyni łap za kij, i biedny pies za swój apetyt nieraz dobrze po grzbiecie oberwał.

Jednem słowem, przedstawiał istny obraz psiej nędzy i rozpaczy, gdy przybył nowy proboszcz — a zakrystyan oprowadzał go po przyszłej siedzibie, pokazując mu cztery gołe ściany, ogród chwastami zarosły i pustą stajnię.

Biedny ksiądz zapytał z uśmiechem:

— Więc to wszystko do mnie należy?

— Wszystko, co dobrodziej widzą, nawet to psisko — odpowiedział jowialnie Piotr Słowik.

— Co to za pies?

— To jest pies nieboszczyka, świeć Panie nad jego duszą. On po nim pozostał. Chcieliśmy już dawno zatłuc uprzykrzoną bestyę, ale nikt się jakoś nie kwapi do pałki, bo nie wiadomo, czy nieboszczyk dobrodziej nie poziera ku nam z niebios; psisko mogłoby jeszcze straszyć po nocach.

Pies spoglądał na nowego proboszcza melancholijnym, błagalnym wzrokiem.

— Zatrzymam go — rzekł młody ksiądz. Przynajmniej będę miał jakieś żywe stworzenie koło siebie.

— To będzie w porządku — zauważył humorystycznie kościelny. (Chłop słowacki lubi się z księdzem przekomarzać). — Człowiek musi raz zacząć. Juści dobrodziej mogliby też, Bogiem a prawdą, postarać się naprzód o coś, coby warto było pilnować, a potem dopiero o stróża... Ale i na opak źle nie będzie.

Proboszcz uśmiechnął się, a umiał uśmiechać się tak sympatycznie, jak młoda dziewczyna. Miarkował sam, że pies nie będzie miał dużo do roboty na tej chudej farze.

Tymczasem przed probostwem zebrała się kupa narodu, przeważnie młode i stare baby, które już zdaleka mówiły:

— Mój Boże, taki młody i już jest księdzem...

Gospodarze podchodzili i podawali księdzu rękę: Niech będzie pochwalony. Dobrodziejowi będzie u nas jak u Pana Boga za piecem.

Stara jakaś babina zawołała:

— Do śmierci może dobrodziej z nami pozostać!

Słowem, nowy duszpasterz zjednał sobie odrazu ogólną sympatyę. Porozmawiał chwilę ze starszymi gospodarzami, potem powiedział, że jest zmęczony i poszedł do nauczyciela, gdzie obrał kwaterę na czas, aż probostwo będzie odnowione i napłyną pierwsze dochody.

Towarzyszyli mu tylko najpoważniejsi gazdowie: wójt gminy, Piotr Słowik, Michał Gongoly, największy bogacz Głogowski i Grzegorz Klimczak, młynarz.

Ciąg dalszy nastąpi.

Człowiek zatem zamknięty w owej przypuszczalnej przestrzeni już po upływie godziny zużyłby 2 prc. tlenu, po upływie dwóch godzin już straciłby przytomność, czterech godzin nie byłby w stanie dożyć.

Łódź podwodna „Farfadet“ miała 20 metrów objętości: znajdowało się w niej 10 ludzi. Właściwie zatem nie mogliby żyć dłużej nad godzinę; ratowały ich jednak dwa zbiorniki z powietrzem zgęszczonem, znajdujące się w łodzi. Oba te zbiorniki zawierały 50 metrów sześciennych powietrza, w najlepszym więc razie zapas mógł im starczyć na trzy godziny. Tak się też stało. Łódź zaczęła tonąć o godz. 8 rano, o godz. 10-ej marynarze dali do zrozumienia, że walczą ze śmiercią; o godzinie 11 wszystko w łodzi ucichło, załoga nie dawała już żadnych znaków życia.

Tragiczny zgon dziesięciu ludzi na dnie morza wywołał w całej Francyi wrażenie wstrząsające.

Z KRAJU.

Z Wieliczki piszą nam pod datą 18 b. m. Czy wie Pan, Szan. Panie Redaktorze, jak się nazywa taka muzyka, która gra w publicznym ogrodzie w Wieliczce? Muzyka ta nazywa się w salinarnym języku „placmuzyka“. Ozdobny ten wyraz widnieje na załączonem do tej korespondencyi zawiadomieniu i cieszy się powszechnem u nas uznaniem. Możeby go Szan. Pan zechciał polecić Akademii Umiejętności? Program tej „placmuzyki“ zawiera także nowy wyraz polski, wpleciony między tytuły przeznaczonych do odegrania „kawałków“; jest nim „Indische Reveille“. Dwa te słowa są doskonale obmyślane. „Indische“ robi wrażenie egzotyczne, „Reveille“ przypomina Francyę. Wschód bajeczny i ultrakultura zachodu podały sobie ręce po niemiecku, by wprawić w niebotyczny zachwyt dusze naszych wielickich obywateli. Daruj, Szan. Redaktorze, że jeszcze o tym nieszczęsnym programie muszę pisać, ale trudno, taki jestem zachwycony ozdobnymi aniołkami, uwidocznionymi na programie, że przyglądam mu się dokładniej i robię nowe odkrycie. Oto na samym dole programu skromnemi literkami widzę umieszczony napis firmy, która drukowała program. Firma ta brzmi: *I. Kohavec, Terezin.* O ile mnie moje wiadomości z geografii naszej galicyjskiej ojczyzny i z etymologii nie mylą, to Kohavec — bardzo zresztą miłe nazwisko — nie jest polskiem, a Terezin nie leży w Galicyi. Podobno jednak istnieje polecenie krajowej Dyrekcyi Skarbu, że druki władz rządowych galicyjskich, mają być zamawiane u firm krajowych? *Quis.*

Za „udział w pracy na polu oświaty“. Wydział Tow. młodz. pol. „Znicz“ w Bochni powziął na posiedzeniu następującą uchwałę: „Wobec faktu dyscyplinarnego przeniesienia przez miejscową Radę szkolną okręgową dwóch nauczycielek z Bochni w zapadłe kąty powiatu za czynny udział w pracy oświatowej z ramienia Towarzystwa „Znicz“ — Tow. „Znicz“ wyraża swe najgłębsze oburzenie i protestuje przeciw temu. Protest swój opiera na następujących motywach: Zważywszy, że podobne postępowanie było dotychczas monopolem rządów pruskich i moskiewskich, że zagraża pomyślnemu rozwojowi pracy oświatowej w powiecie bocheńskim, oraz, że jest targnięciem się na wolność obywatelską nauczycielstwa ludowego — uważamy, że ferowanie podobnych wyroków przez władze szkolne powinno spotkać się z potępieniem niezależnej opinii całego społeczeństwa“.

Jasło *17 lipca. (Starosta przed sądem).* Rozprawa dra O b e r l a e n d e r a o obrazę czci przeciw staroście hr. Michałowskiemu odbędzie się we czwartek 20 b. m. o godz. 9 rano przed radcą sądu Fabianem, a więc znowu nie przed właściwym sędzią. Z powodu tego oskarżyciel wnosi sprzeciw. Hr. Michałowski odjechał 15 b. m. na stały pobyt do Dobrzechowa, na stanowisko starosty w Jaśle już nie powróci.

Z galicyjskich uzdrowisk. Do 11 b. m. przybyło do Rymanowa 1235 osób. Do Krynicy do 12 bm. przybyło rodzin 1923, osób 2766. Do Szczawnicy do 11 b. m. przybyło drużyn 900, osób 1425. Do Zakopanego od 1 stycznia do 13 lipca przybyło osób 3778 (mężczyzn 1792, kobiet 1986). Do Iwonicza do 14 bm. przybyło 1235 osób.

Szanownych p. t. abonentów prosimy o wczesne odnowienie prenumeraty. Przypominamy, że półroczni i roczni abonenci otrzymują **cenne bezpłatne premium.**

UWAGA: Za każdorazową zmianę adresu należy dopłacić do prenumeraty 40 halerzy, względnie można tę należytość przesłać w markach pocztowych.

Co słychać w mieście?

Dnia 20 lipca.

KALENDARZ.

Dzisiaj we czwartek Czesława i Hieronima. — Jutro w piątek Daniela, Praksedy i Wiktora. — Pojutrze w sobotę Maryi Magdaleny i Teofila.

Czwartek.

Operetka lwowska w parku krakowskim: „Siedmiu szwabów“ romantyczno-komiczna operetka w 3 ch aktach Karola Millöckera.

Teatr powszechny (przy ul. Starowiślnej-Dietlowskiej). „Krawiec damski“ farsa w 3 aktach Feydau'a, tłóm. Zyg. Sarnecki.

Z rady miejskiej. Na wtorkowem posiedzeniu rady miejskiej wniósł poseł Daszyński interpelacyę w sprawie bezpieczeństwa publicznego w mieście i omawiał działalność policyi krakowskiej, która miesza się w niewłasne rzeczy i przeszkadza spokojnym demonstracyom handlowców, mającym na celu wywalczenie u kupców zamykanie sklepów o godz. 8 wieczorem. Prezydent przyrzekł udać się do dyrektora policyi z prośbą o zbadanie powyższej sprawy.

W sprawie zaświetlenia gmin podmiejskich, upoważniła rada gazownię miejską do zawarcia umowy z gminami Dębniki i Półwsie-Zwierzyniec o dostarczanie im światła gazowego z miejskiej gazowni za stosowną opłatą.

Oprócz tego omawiano sprawę zburzenia budynków przy kościele św. Idziego. Po przemówieniu r. T o m k o w i c z a, który stanowczo sprzeciwiał się wnioskowi zburzenia tych budynków, dyskusyę odroczono do następnego posiedzenia, które odbędzie się dopiero po feryach.

Komisya drożyźniana zgromadzi się w piątek dnia 21 bm. na targowicy miejskiej celem poznania stosunków, a następnie, jak spodziewać się należy, rozpocznie natychmiast swoją działalność, aby zaradzić panującej drożyźnie mięsa w naszem mieście. Czas obecny jest najkorzystniejszy dla rozwinięcia energicznej działalności komisyi, gdyż teraz ceny bydła, jeśli jeszcze nie spadły, to już w najbliższym czasie spadną. — Komisya powinna mieć to przedewszystkiem na oku, że drożyzna mięsa daje się we znaki nietylko najuboższym warstwom ludności naszego miasta,

Ze świata wiedzy i wynalazków.

Głębiny morskie i sposoby mierzenia.

Głębokość morza nie jest jednakowa. Najgłębsze miejsce znajduje się na Oceanie Spokojnym w pobliżu Australii. Miejsce to odkryte przez amerykański „Pingwin“, nosi jego miano. Głębokość morza w tem miejscu wynosi przeszło 9000 m., a zatem najwyższy szczyt Himalajów ukryłby się pod powierzchnią oceanu.

Najgłębsze z miejsc na morzach europejskich znajduje się na morzu Śródziemnem, pomiędzy Grecyą a Sycylią, najpłytszem morzem jest Niemieckie, głębokość jego bowiem wynosi około 200 metrów. Przestrzeń oceanowa o głębokości do 3000 metrów dochodzi do 26 prc., od 3000 do 5000 metrów 54 prc., głębsze morza zajmują resztę przestrzeni.

Do pomiarów głębokości używa się ołowianki, rury z ołowianką i kuli. Wykonywanie pomiarów za pomocą tej ostatniej polega na następującej zasadzie: kula jest złożoną z dwóch części: ciężkiej i lekkiej. Przy uderzeniu kuli o dno morskie rozpadają się obie te części i lżejsza wypływa na wierzch. Z czasu potrzebnego na opadnięcie na dół kuli i wypłynięcia części lżejszej na powierzchnię, łatwo określić głębokość.

Niedawno dopiero Bergrat wpadł na dowcipny pomysł określania głębokości za pomocą dźwięku. Przyrząd jego, obok aparatu wydającego dźwięki, mieści w sobie nadzwyczaj czuły odbieracz, złożony z mikrofonu i telefonu. Fale dźwiękowe odbijają się o dno, gdzie odbiera je mikrofon. Czas od chwili wydania dźwięku do odebrania go przez telefon, podzielony przez dwa, pozwala bardzo łatwo określić głębokość morza. Jeżeli po wydaniu dźwięku usłyszymy go w cztery sekundy, to głębokość morza wynosi 2000 metrów.

Także słoność wody jest rozmaita w rozmaitych miejscach i zmniejsza się w miarę zwiększania się głębokości. Oprócz części mineralnych woda morska zawiera jeszcze przymieszki organiczne, n. p. bakterye i rozpuszczone gazy. Należy zaznaczyć, że z dwóch składowych części powietrza, tlenu i azotu, pierwszy jest bardziej rozpuszczalny i dlatego woda morska zawiera go w ilości 36 procent, gdy tymczasem w powietrzu znajduje się go zaledwie 21 prc.

Temperatura wody waha się w bardzo szerokich granicach od 1,6 poniżej zera do 30 mniej więcej Celsiusza. Do mierzenia temperatury używa się termometru Negrettiego i Zambra. Termometr ten różni się od zwykłego tem tylko, że rezerwoar z rtęcią jest załamany pod pewnym kątem. Przy wyciąganiu z wody termometr za pomocą automatu odwraca się tak, że wpływ temperatur wyższych warstw wody nie gra wielkiej roli przy odczytywaniu na podziałce.

Co do barwy, to do niedawnego czasu myślano, że woda jest bezbarwna. Obecnie jest już dowiedzioną rzeczą, że woda morska ma niebieską barwę. Wskutek tego wszystkie promienie czerwone są pochłaniane i przedmioty czerwone wydają się czarnemi. Tę własność pochłanialną wody wyzyskała natura w celu uchronienia niektórych żyjątek od żarłoczności potworów morskich. Dla światła woda jest bardzo nieprzeźroczystą.

ale także klasie średniej, tj. klasie urzędniczej. Komisya dalej powinna pamiętać, że tysiące wyborców, oddając swe głosy na radców przy ostatnich wyborach do rady miejskiej, było w nadziei, że nowa rada zaradzi przedewszystkiem nienaturalnej i nie odpowiadającej właściwym stosunkom drożyźnie mięsa i wywrze swój nacisk na handlarzy bydła i rzeźników, a temsamem uchroni mieszkańców naszego miasta od wyzysku.

Teatr powszechny-popularny przy ulicy Starowiślnej-Dietlowskiej, budynek pocyrkowy, zapowiada następujący repertoar:

We czwartek dnia 20 b. m. „Krawiec damski“ farsa w 3 aktach Feydau'a, tłómaczył Z. Sarnecki.

W sobotę dnia 22 b. m. po raz pierwszy (nowość) „Mąż teatralny“ czyli (Ninetka) burleska w 4 aktach ze śpiewami i tańcami H. Meilhaca i L. Helevy — w akcie 3 tańce układu p. Wnukowskiej — 1) Bolero, 2) Czardasz, 3) Cygańskie, 4) Kozak.

Bilety wcześniej nabywać można w księgarni A. Piwarskiego, Rynek A-B i róg ul. św. Jana — bez osobnej dopłaty.

Napad na komisarza policyi. W dalszym ciągu dochodzenia policyjnego w sprawie napadu na komisarza, p. Trzeciaka, odstawiła wczoraj policya znowu czterech członków band złodziejskich, którzy, jak to okazało się z zeznań aresztowanych w tej sprawie, brali także udział w niedzielnym napadzie. Obecnie zatem śledztwo sądowe, prowadzone przez sędziego śledczego, dra Juliusza Nowotnego, toczy się o zbrodnię gwałtu publicznego i o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia na ciele, przeciw 19 drabom. Nie jest jeszcze wykluczona ta ewentualność, że śledztwo sądowe zostanie rozszerzone jeszcze przeciw kilku innym członkom słynnych band krakowskich.

Wczoraj udała się do mieszkania komisarza, p. Trzeciaka, komisya sądowo-lekarska, która po zbadaniu stanu chorego, zakwalifikowała uszkodzenia cielesne, jako ciężkie. Wedle orzeczenia lekarzy, komisarz Trzeciak przyjdzie do zdrowia w przeciągu 3 do 4 tygodni.

Jak to już zaznaczyliśmy w artykuliku p. t.: „Apasze krakowscy“ na wszystkich „łazików“ i złodziei, padł okrutny strach i tej okoliczności zawdzięczać należy, że noce obecnie mijają spokojnie, bez żadnych bijatyk i awantur.

Z Pogotowia ratunkowego. Wczoraj rano po godz. 9 wezwano Pogotowie ratunko we na ul. Agnieszki do nieprzytomnej nieznanej starszej kobiety, leżącej w sieni domu pod l. 1. Po użyciu tymczasowych środków lekarskich, Pogotowie odwiozło chorą w stanie nieprzytomnym do szpitala św. Łazarza. Zachodzi podejrzenie otrucia.

X. kan. St. Spis, który niedawno przebył z dobrym wynikiem operacyę na klinice prof. Kadera, ma się tak dobrze, że dzisiaj zostanie przewieziony do swego mieszkania.

Koncert pp. Malawskiego, Demanna i Świerzyńskiego w Krynicy został odwołany i odłożony na później.

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin“

Nowa akcya zaczepna Japończyków.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Tokio: Według wiadomości prasy japońskiej **armia japońska wylądowała na północ od Władywostuku.** Niema obecnie przyczyny fakt ten dalej zatajać. Rosyanie, którzy się przygotowali na główny atak na prawym brzegu rzeki Tumen, są **obecnie zupełnie zaskoczeni i nie mogą wstrzymać marszu tej armii japońskiej.** Zupełne zamknięcie Władywostoku będzie wkrótce faktem.

Japończycy na Sachalinie.

Londyn. „Daily Mail“ donosi z Tokio: **Japończycy zajęli już cały Sachalin.** Wszystkie większe rosyjskie oddziały kapitulowały. Tylko mniejsze oddziałki cofnęły się w głąb wyspy. Ludność powraca do swych zatrudnień. Japoński komendant zawiadomił, że w imieniu mikada **obejmuje** wyspę w posiadanie i utworzył prowizoryczny rząd.

Car o pokoju.

Petersburg. Według prywatnych wiadomości, miał car powiedzieć do Wittego, że Rosya w Mandżuryi prawdopodobnie wreszcie zwycięży, że więc dlatego może przyjąć tylko honorowy pokój. Witte sam mało wierzy w dojście do skutku pokoju. Przed odjazdem odbył on dłuższą konferencyę z carową-wdową.

Z CARATU.

Historyczne dni w Moskwie.

W Moskwie zebrał się wczoraj w pałacu książąt Dolgorukow **drugi kongres ziemców**, w którym bierze udział **172 reprezentantów ziemstw rosyjskich.** Równocześnie i wspólnie z kongresem ziemców, obraduje zjazd **delegatów miast** w liczbie 112.

Jak wiadomo, generał-gubernator moskiewski, Kozłow, zakazał był odbycia tego kongresu. Jednakże przywódca radykalnej partyi ziemców Gołowin i przywódcy liberałów książęta Dolgorukow, **mimo zakazu urzędowego zorganizowali kongres.** W ostatniej chwili gubernator zmiarkował, że zakazem nic nie wskóra, że siłą kongresowi przeszkodzić nie może i oświadczył deputacyi ziemców, że *„policya bez jego wiedzy chciała kongres zamknąć,* on jednak w Petersburgu poczyni starania, aby pozwolono na odbycie kongresu“.

Ta kapitulacya gubernatora jest nadzwyczajnie charakterystyczną dla rosyjskich stosunków, a oświadczenie jego, że „policya na własną rękę, bez jego wiedzy działała“, jest zarówno komiczne, jak kłamliwe.

Ziemcy i delegaci miast nie są rewolucyonistami, ale ich czyn jest najbardziej rewolucyjnym z ostatnich wypadków w Rosyi.

Kongres będzie się zajmował przedewszystkiem sprawą **konstytucyi.** Projekt Bułygina, dający parodyę konstytucyi, spotyka się z ogólnem potępieniem.

Zdala od cywilizacyi.

Klęska kocia w Kanadzie.

Jak gdyby Kolumbia angielska nie dość obfitowała w takie ponęty, jak śniegi głębokie, straszliwe wylewy, stada wilków i kujotów, nie mówiąc już o Indyanach „niepodległych“, którzy w pustyniach Kanady szukają schronienia przed naporem cywilizacyi — łowcy tamtejsi, błądzący po dziewiczych pustyniach, zaświadczają o ukazaniu się tam nowej „klęski“ — kociej.

Idzie tu, ni mniej, ni więcej jak o dzikie koty, które rozmnożyły się straszliwie w pewnej niezamieszkałej i bezludnej dolinie i zaczynają zagrażać sąsiednim, gościnniejszym okolicom. Od pewnego czasu koty wytępiły doszczętnie drobniejszą zwierzynę i ptactwo, a teraz, dręczone głodem, ośmielają się rzucać na człowieka.

Około r. 1865 pewien Kanadyjczyk nazwiskiem Valiquette, który dostarczał futer Towarzystwu Zatoki Hudsońskiej, powziął myśl specyalnej hodowli zwierząt, dających futra. W tym celu założył „fermę lisów srebrnych“, jak urządzają w Algierze i w Kalifornii fermy strusie.

Było to jeszcze w czasach, gdy ziemia w Ameryce należała do tego, który ją pierwszy zajął. Valiquette wybrał sobie dolinę, zamkniętą z dwóch stron stromemi skałami. Był to park naturalny, który nie wymagał kosztownego nakładu na ogrodzenie. Co więcej, las jodłowy zasłaniał od zimnych wiatrów północy wzgórze, jakby stworzone do zbudowania na niem domku i folwarku.

Gdy Valiquette skończył wszystkie przygotowania, zawiadomił okolicznych traperów (myśliwych), że zapłaci 3.000 franków w złocie za parę żywych srebrnych lisów. Oferta była niespodziana i zagadkowa, gdyż najpiekniejszą skórę lisa srebrnego nabyć można za dwieście dolarów. Ale co to obchodzi śmiałych myśliwców. — W dwa tygodnie metys-Indyanin przyniósł naszemu przedsiębiorcy parę pożądanych zwierząt.

Kanadyjczyk wziął się niezwłocznie do dzieła. W zamkniętem ogrodzeniu umieścił kosztowne czworonogi, które miały mu zapewnić wielki majątek. Dolina obfitowała w zwierzynę i Valiquette nie potrzebował się troszczyć o wyżywienie siebie i swoich wychowańców. Nie dbając o sceptyczne uśmiechy traperów, którzy zapuszczali się czasem w dolinę, widział już chwilę, gdy otworzy własne ajencye, własne składy futer w Paryżu, Londynie, Petersburgu.

Ale niedowiarkowie-traperzy mieli słuszność. Młode liski, oczekiwane z utęsknieniem, pozdychały jeden za drugim, a osierocona para założycieli dynastyi drapnęła pewnego pięknego poranku z doliny. Sam Valiquette zniknął z horyzontu.

Ale nie na długo. Przedsiębiorczy Kanadyjczyk nie dał za wygraną i wkrótce powrócił do swej doliny. Tym razem z planem zmienionym; już nie było mowy o „fermie lisiej“, ale o „fermie futer“. Ta elastyczna nazwa dawała pole do urozmaicenia doświadczeń.

Valiquette słusznie powiedział sobie, że zwierzęta z bogatem uwłosieniem, tępione bez miłosierdzia przez ajentów Kompanii Hudson, stawały się coraz rzadsze w Kanadzie, tej głównej dostawczyni futer. — Zdaniem jego, należało utworzyć produkcyę sztuczną. Próba z lisami — marnymi lisami, które dają przychowek tylko raz na rok po cztery lub pięć sztuk — drogo go kosztowała, spuścił więc z tonu i wybrał — koty.

Tak, koty domowe, które rozmnożą się do nieskończoności, gdyż przybywają po trzy lub cztery razy do roku.

Valiqueete sprowadził z Kwebeku dwa wspaniałe okazy rasy kociej, pochodzące ze skrzyżowania kota perskiego z kotem z wyspy Man, które, jako urodzone i wychowane w Kwebeku, były już zaaklimatyzowane w zimnych krajach. Co więcej, można się było spodziewać, że zgodnie z teoryą Darwina, nowe pokolenia wychowańców doliny, dostosowując się do surowego klimatu, udoskonalać będą swe futra.

Prawdopodobnie Valiquette nie wiedział

Jakie stanowisko wobec kongresu zajmie car, zgoła nie wiadomo. Opowiadają, że wielka księżna Elżbieta, siostra carowej, zaklinała carową, aby swoim wpływem skłoniła cara, iżby udał się do Moskwy i ogłosił konstytucyę. Mikołaj II. jednak prawdopodobnie tego nie uczyni. Wielcy książęta i kamaryla dworska nie dopuszczą do tego. Co będzie dalej?

Telegramy „Nowin“.

Kongres ziemstw.

Moskwa. Kongres ziemstw został wczoraj otwarty w mieszkaniu ks. Dolgorukowa. Przedmiot obrad stanowi projekt Bułygina, zajęcie stanowiska osób publicznie działających w sprawie oczekiwanego utworzenia przedstawicielstwa narodowego, jakoteż zarządzenia celem urzeczywistnienia, propozycyj wypracowanych przez zastępców ziemstw i miast.

Moskwa. (B. kor.). Kongres ziemstw i burmistrzów po obszernej dyskusyi nad projektem Bułygina i sprawozdaniu komisyi organizującej kongres, powziął uchwałę, **że projekt Bułygina lub inny, oparty na podobnej podstawie nie nadaje się do przywrócenia spokoju w państwie,** zapobieżenia niebezpieczeństwom grożącym Rosyi, uwolnienia jej od stanu anarchii i wprowadzenia na drogę spokojnego normalnego rozwoju na podstawie odpowiedniej organizacyi państwowej.

800 rozstrzelanych w Warszawie?

Poznań. Tutejsze polskie dzienniki donoszą z Warszawy, że onegdaj odbyła się tam masowa justyfikacya. Przeszło **800 schwytanych dezerterów wojskowych rozstrzelano.**

Niepewny pułk gwardyi.

Berlin. Donoszą tu z wiarygodnego źródła, że pawłowski pułk gwardyi nie jest już używany do spełnienia straży w pałacu carskim, ponieważ sfery dworskie **nie ufają już korpusowi oficerskiemu tego pułku.**

Bunt marynarzy w Kronsztadzie.

Petersburg. Mimo urzędowych zaprzeczeń „Petersb. Listok“ zapewnia, że w Kronsztadzie **ponownie wybuchł bunt marynarzy** i to głównie na okrętach wojennych „Minin“ i „Aleksander II.“

TELEGRAMY „NOWIN“.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. Kierujący komitet koalicyi odbył wczoraj posiedzenie i uchwalił w odpowiedzi na rozporządzenie prezydenta ministrów do municypiów, memoryał, który powiada, że zamianowanie gabinetu Fejervarego było legalnem, jednakże pozostanie jego w urzędzie wobec tego, że posłowie zawotowali mu nieufność, sprzeciwia się konstytucyi. Dlatego jest najświętszym obowiązkiem taki rząd wszelkimi środkami uniemożliwić i zaniechać dobrowolnego placenia podatków i dobrowolnego poddawania się obowiązkom wojskowym. Urzędnicy i municipia, odmawiając współdziałania przy tych czynnościach, spełniają tylko najświętsze tradycye węgierskie życia konstytucyjnego, oraz nałożony na nie ustawowy obowiązek. Naród będzie wdzięczny wszystkim, którzy w tych ciężkich czasach popierają ustawy i zgodny z konstytucyą opór.

Następnie poruszono sprawę elaboratu, który ma być zredagowany w celu jednolitej organizacyi biernego oporu i wybrano dla tej sprawy subkomitet.

Budapeszt. Z Maros Vasarhely donoszą do „Budap. Naplo“: Plutonowy 62 p. p. Benedek, prowadząc pluton, spotkał na ulicy porucznika swego pułku. Benedek zakomenderował w węgierkim języku: „Zwrot w prawo“. Porucznik natychmiast go przytrzymał i zaaresztował. Plutonowy będzie oddany przed sąd wojenny. Wywarło tu ogromne wrażenie, że już i w armii agitacya znalazła grunt.

Budapeszt. Subkomitet komitetu wykonawczego koalicyi, który właśnie odbywa konferencyę, ma zamiar przedłożyć komitetowi propozycye w dwóch kierunkach: 1) w jaki sposób wystąpić przeciw zwalczaniu przez rząd biernej rezystencyi; 2) utworzyć fundusz krajowy, z którego mają być opłacani ci urzędnicy, którzy wskutek nieuwzględnienia rozporządzeń rządowych pozbawieni zostaną pensyi.

Strejk robotników budowlanych.

Lwów. Dziś odbyła się narada delegatów pracodawców z delegatami robotników budowlanych. Uczestniczył także inspektor przemysłowy Nawratil i zastępca magistratu Danielski. Ułożono wspólne warunki, które dziś popoł. zostaną przedstawione zgromadzeniu strejkujących robotników.

Różne wiadomości.

Ks. Ludwika Koburska. Ponieważ przeciw rozstrzygnięciu urzędu marszałkowskiego w sprawie zniesienia kurateli nad ks. Ludwiką Koburską, żadna ze stron nie wniosła sprzeciwu, przeto rozstrzygnięcie to urosło na moc prawa. Kwestya finansowa miała być rozstrzygnięta w drodze polubownej, ponieważ jednak ks. Ferdynand Koburski zamianował ze swej strony zastępcą adwokata dra Adolfa Bachracha przeto ks. Ludwika odrzuciła wszelkie dalsze pertraktacye z księciem, tak, że obecnie sprawa przyjdzie do rozstrzygnięcia sądowego. Jak z Goty donoszą, książę wniósł do sądu krajowego skargę o separacyę, gdyż sąd ten jest kompetentnym w sprawach spornych członków domu książęcego.

Obchód urodzin milionera amerykańskiego, odbył się w Londynie w sposób równie dziwaczny, jak kosztowny. Solenizant polecił napełnić wodą dziedziniec jednego z hoteli i na niej znalazły się dwie gondole weneckie, większa całkiem biała, zdobna w wieńce i kwiaty, mieściła przy wybrednej kolacyi 85 zaproszonych. Na drugiej mniejszej przygrywała orkiestra. Wszystkie ściany dziedzińca zdobiły — ponad tym sztucznem jeziorem — artystyczne widoki Wenecyi. Nie brakowało prawdziwych gołębi w powietrzu bujających,

---

nic o tem prawie dostosowania się, ani o nieśmiertelnem nazwisku Darwina, a jednak przedsiębiorstwo jego miało zupełne powodzenie. Dwa koty z Kwebeku nietylko czuły się bardzo dobrze w dzikiej dolinie, ale nie zawiodły także nadziei Kanadyjczyka co do swej mnożności.

W końcu drugiego roku Valiquette z dumą spoglądał na kilkaset sztuk swego niezwykłego „zwierzyńca“. Zauważył także z przyjemnością, że chociaż protoplaści kociej rodziny po dawnemu lubili grzać się w domu przed kominkiem i ocierać się o jego nogi, młode pokolenie stawało się coraz dziksze, krążyło po drzewach i chowało się na jego widok w szczelinach skał.

Na nieszczęście dla handlu futrami i dla nauki, w okolicy całej zawrzało na wieść o odkryciu w sąsiedniej dolinie bogatych pokładów złota. Gorączka złota opanowała Valiquetttea, jak i wszystkich traperów na sto mil dookoła.

Była to historya tylu już Klondyk w Ameryce północnej. Przedsiębiorcy w mgnieniu oka stworzyli nowe, wspaniałe miasto w dzikiej dolinie. Lecz nadzieje okazały się zawodne. Rudy, zawierającej złoto, nie znaleziono i w trzy lata po założeniu, miasto już opustoszało. Nie pozostał w niem ani jeden człowiek i nasz Valiquette, prześladowany przez wierzycieli, zginął bez wieści. O „fermie kociej“ pozostało tylko wspomnienie.

Tu następuje ciekawe i dramatyczne opowiadanie dwóch agentów Towarzystwa Hundson o ich powrocie z wycieczki inspekcyjnej po Kolumbii angielskiej.

Jak wiadomo, Towarzystwo rozciąga swą działalność od Atlantyku po Ocean Spokojny i od granic Stanów Zjednoczonych do krajów podbiegunowych. Jej forty, czyli stacye, służą za mieszkanie dla ajentów miejscowych, za schronienia dla traperów i składy futer. Ajenci Johnson i Skinner mieli dokonać objazdu inspekcyjnego tych stacyi.

Był to koniec marca. Sanki, ciągnione przez sześć silnych psów, sunęły się jak strzała po gładkiej powierzchni śniegu. Podróżnicy zamierzali dostać się do fortu Lamanche przed nadejściem nocy, poganiali więc psy, gdyż pozostało im jeszcze dwadzieścia kilometrów drogi. Mróz trzymał jeszcze, a powietrze było tak czyste, że najmniejszy szmer słychać było z daleka. Sanki, minąwszy skaliste wzgórza Wahpicen, poczęły się zsuwać po lodowej powierzchni znanej już nam doliny. Johnson zrobił uwagę, że dolina nie musi być Eldoradem dla myśliwców, gdyż od godziny już nie napotkali wcale śladu wilków, ani kujotów, gdy nagle Skinner wytężył słuch.

— Do licha! — mruknął zaniepokojony — zdaje się, że na nas polują!

I rzeczywiście, chociaż bystre oczy ajentów nie zdołały dostrzedz żadnej widocznej oznaki niebezpieczeństwa, skomlenia psów i widoczne ich zaniepokojenie dowodziły, że niebezpieczeństwo jest rzeczywiste i groźne. Ale dopiero po upływie pół godziny szalonej jazdy podróżni zrozumieli, że instynkt psów nie omylił. Daleko poza nimi, w odległości paru kilometrów, jakaś czarna plama, której nie można było jeszcze rozeznać, pokryła powierzchnię zamarzniętej rzeki.

— Wilki! — pomyśleli obaj i jednocześnie wydobyli z pod futer karabinki Winchestra.

Odległość między ściganymi a ścigającymi zmniejszała się błyskawicznie. Już powierzchnia rzeki nie wystarczała wściekłemu stadu; ruchoma plama zajmowała już oba brzegi i sąsiednie pagórki. Nagle Johnson, który siedział w tyle sanek, zawołał ze zdumieniem:

— To nie są wilki... To koty!

— Koty?!

Pomimo niedowierzania Skinnera, który nigdy jeszcze nie słyszał o takiem zdarzeniu, aby koty dzikie ścigały człowieka, jak to czynią stada wilków, nie można było wątpić. Przednie straże olbrzymiego stada znajdowały się od sanek już tylko na odległość strzału. Można było rozróżnić już okrągłe bure oczy, ostre zęby i najeżoną sierść kotów.

I Johnson przypomniał sobie nagle opowiadanie, słyszane kiedyś między trapera-

ani łabędzi, pływających po falach. Fantazya ta wypadła dla amerykańskiego Nabala po 2.000 fr. na głowę.

Konni rybacy. Niedaleko granicy francuskiej w piaszczystej okolicy nad morzem Północnem leży mała wieś belgijska Koksyda, której mieszkańcy uprawiają rybołówstwo na koniach, do których umocowane sieci zaciągają połów na kilkumetrowych przestrzeniach w ten sposób, iż koni idzie szeregiem kilkanaście a nawet kilkadziesiąt.

Dzięki temu sposobowi nie pochłania tam morze żadnych ofiar z pośród rybaków, którzy w błogiej zgodzie, dzielą się wspólnie zyskanym połowem, nie mając bynajmniej ochoty zmienić tego starodawnego zwyczaju.

Galerya piękności w podróży. Do Anglii przybyło sto najpiękniejszych kobiet i dziewcząt ze stanów Ohio Kentucky i Indiana, a zamierzają one odwiedzać i inne kraje europejskie. Podróż ta jest wynikiem konkursu piękności, urządzonego przez redakcyę jednego z pism, wychodzących w Cincinnati. Taż sama redakcya pokrywa koszty podróży. W r. z. wysłała 300 najpopularniejszych kobiet z trzech wymienionych stanów na wystawę w St. Louis. W r. b. urządziła śród swoich czytelników głosowanie, celem wybrania stu najpiękniejszych. Każda miejscowość miała prawo przysłać jedną kobietę zamężną i jedną niezamężną, a wybrane zostały te, które otrzymały najwięcej głosów. Tylko jeden mężczyzna — właściciel owej gazety — z żoną i dziećmi znajduje się w owem towarzystwie. Po zwiedzeniu Glasgowa i Edynburga galerya piękności przybyła do Londynu, skąd znów zamierza udać się do Paryża i dalej na kontynent.

Sprytna oszustka. W Paryżu odkryto przed paru dniami bardzo sprytnie a na wielką skalę obmyślane oszustwo. Oto pewna młoda dama, która posiadała dużo pięknych klejnotów, poleciła jednemu ze złotników ozdobić je fałszymi ale dużymi kamieniami i perlami. Następnie zastawiła je w jednym z zakładów lombardowych za 100 tysięcy franków. Wówczas następował dalszy akt oszukańczej roboty. W poczytnych pismach pojawiały się tej mniej więcej treści notatki: „Dama z lepszych sfer, znajdująca się chwilowo w krytycznem położeniu, szuka majętnego człowieka, któryby jej pożyczył znaczniejszą kwotę pieniężną na wykupienie zastawionych, a w razie niewykupienia w najbliższym czasie mogących przepaść klejnotów. Wysoki procent. Zgłoszenia...“

I znajdowała chętnych. Następnie tłómaczyła, że zakład zastawniczy udziela pożyczek tylko do pewnej wysokości rzeczywistej wartości przedmiotu i że owe klejnoty warte są nie 100.000 lecz 500.000—600.000 franków, a przytem umiała bardzo zręcznie wplatać w swe opowiadania historye ze swej przeszłości, podając, że jest córką wysokiego dygnitarza wojskowego, że przed laty występowała z powodzeniem jako śpiewaczka, wspominając dalej o swoich znajomościach wśród najlepszych sfer towarzyskich i t. d. To skutkowało zwykle i interes bywał ubijany. Klejnoty miały być za 100.000 i jakie 30.000—40.000 fr. ponadto, które ów pożyczający dodawał, wykupione — a następnie sprzedane, zyskiem zaś mieli się oboje podzielić. Z wykupnem zastawu szło gładko, gorzej ze sprzedażą, bo każdy jubiler stwierdził niezwłocznie, że kamienie są fałszywe.

Na to rozpoczynała owa dama nową komedyę. Płacząc i narzekając twierdziła, iż jakiś sprytny rzezimieszek musiał w czasie badania klejnotów wymienić kamienie prawdziwe na fałszywe. Nie pozostawało nic innego, jak wrócić do banku zastawniczego i przyjąć znowu „marne“ 100.000, które naiwny pożyczający mógł uratować, tracąc 30.000—40.000 fr., wyłudzonych w tym czasie przez sprytną damulkę. Historya ta powtórzyła się kilkakrotnie — tak iż ogółem zebrała ona około 100.000 fr. na czysto. Ostatecznie znalazł się ktoś, kogo to za wiele stosunkowo kosztowało i który zrobił doniesienie do prokuratoryi. Wówczas też powylaziły poprzednie historye — tymczasem jednak oszustka ulotniła się z Paryża.

Jad pszczół i wężów. Mniemano dotychczas, że znane objawy tak zwanego ukąszenia przez pszczoły, pochodzą z zawartego w jadzie tych owadów kwasu mrówkowego. Mniemanie to jest błędne, wykazał bowiem J. Langer przez ścisłe badanie, iż, jakkolwiek w powyższym jadzie jest kwas mrówkowy, to jednakowoż i po usunięciu zeń tego kwasu, jad nie traci swego działania właściwego. Langer przyszedł na podstawie poszukiwań, do których użył jadu, zebranego z 12.000 pszczół, do przekonania, iż właściwa substancya jadowita nie rozpuszcza się w wodzie, a zawarta jest w jadzie jako sól organiczna. Z dalszych jego badań wypada, iż jad pszczół zbliżony jest bardzo, a może nawet tym samym, co jad wężowy. Pszczoła ma średnio 0·00035 grama, czyli 3½ decimiligrama jadu do obrony.

Przy tej sposobności warto nadmienić, iż według nowszych poszukiwań jad wszystkich wężów jadowitych jest najprawdopodobniej ten sam, a tylko różni się u różnych wężów stopniem swego działania.

Tak n. p. jad grzechotnika działa 8 razy mocniej od jadu żmii europejskiej, mianowicie gatunku jej trafiającego się najpospoliciej w Europie.

Nasza filia w Zakopanem.

Z dniem 5 lipca administracya „Nowin“ urządza filię wydawnictwa w willi „Swoboda“ przy Przecznicy.

W filii można nabywać pojedyncze numery „Nowin“.

W chwilach ważnych wydawać będziemy w Zakopanem specyalne dodatki z telegramami.

Filia „Nowin“ w Zakopanem otrzymywać będzie w rannych godzinach telegraficzne informacye z redakcyi o najważniejszych wypadkach. Telegramy te będą wystawione w gablotce wystawowej „Nowin“, przy ulicy Przecznicy — na co Szanownym Czytelnikom „Nowin“ zwracamy uwagę. „Nowiny“ będą w ten sposób w Zakopanem najwcześniej informować o wypadkach.

Prosimy odnowić prenumeratę!

---

mi, które uważał za bajkę. A te tysiące kotów zgłodniałych, pędzących stadem długiem na kilkaset metrów, których przeraźliwe miauczenie krew mroziło w żyłach, były potomkami w prostej linnii owych dwóch kotów z Kwebeku Valiquette'a!..

Nie było czasu do rozmowy. Podczas gdy Skinner uderzeniami bata popędzał psy, Johnson wystrzelił z karabinu do pierwszych szeregów kotów. Część napastników zatrzymała się na chwilę, aby rozerwać w sztuki ofiary, lecz reszta nie przerywała pościgu. I podróżni przewidywali już chwilę, w której z nożami w ręku przyjdzie im drogo sprzedać życie, gdy nagle na zakręcie rzeki spostrzegli dom drewniany. Było to zrujnowany i opuszczony dom Valiquette'a i do niego podróżni postanowili się dostać ostatnim wysiłkiem.

Przednie szeregi kotów były już nie dalej, jak o pięćdziesiąt metrów, gdy rzuciwszy na los szczęścia psy, sanie i bagaż, podróżni wpadli do starego budynku. Dzielne psy stawiły rozpaczliwy opór, dzięki któremu ajenci mieli czas dostać się do zaimprowizowanej fortecy. Tu zabarykadowali się, jak mogli najlepiej, a tymczasem na dworze, przy świetle wschodzącego księżyca, rozgrywał się ponury dramat. Obrona psów trwała zaledwie kilka minut; otoczone ze wszystkich stron, zostały żywcem rozerwane na sztuki przez koty. I znów rozpoczęła się zawzięta walka między napastnikami o krwawe mięsa kawały.

Dla podróżników to okropne widowisko było krótkim wypoczynkiem. Koty, którym skromna przekąska zaostrzyła tylko apetyt, poczęły się zbliżać do domu. Gdy księżyc schował się za chmury, koło błyszczących oczu otoczyło schronienie ajentów, zacieśniając się coraz bardziej.

Nie mieli wcale żywności, jedną więc ich nadzieją było, że traperzy lub Indyanie przyjdą szukać schronienia od mrozu. Jeżeli pomoc nie nadejdzie, za dwa dni umrą z głodu.

Tymczasem koty, ośmielone ich milczeniem poczęły już drapać pazurami ściany domu. Gdyby znalazły jakąś szczelinę, lub gdyby jedna deska ustąpiła pod ich naporem, całe stado runęłoby do środka.

— Rozpalmy ogień! — zawołał Johnson, słysząc drapanie pazurów nad głową. — Tylko ogień może je utrzymać w przyzwoitej odległości.

O kilka metrów od domu leżał stos drzewa jodłowego. Johnson uchylił okna i krzycząc, ile miał sił w płucach, począł strzelać do pierwszych seregów; korzystając z panicznej trwogi, jaka ogarnęła w pierwszej chwili zwierzęta, Skinner wysunął się przez drzwi od tyłu, zaczołgał się do stosu drzewa i podpalił go.

W jednej chwili stos stanął w ogniu. Płomień wysokości dwudziestu metrów oświetlił niebo i szeroką przestrzeń dookoła. Johnson dobrze przewidział: koty przestraszone cofnęły się natychmiast, nie odrywając oczu od olbrzymiego ognia. Ale osłupienie krótko trwało i podróżnicy stali się świadkami niezwykłego widowiska.

Prawa dziedziczności są jeszcze tajemnicą niezgłębioną. Te tysiące kotów napewno nie widziały nigdy ognia. Ale przez przeciąg wieków ich przodkowie chętnie korzystali z ciepła ognisk domowych, i to zamiłowanie ognia widocznie nie zginęło we krwi kotów zdziczałych.

Dość, że gdy pierwszy przestrach minął, koty przestały się cofać i przyglądały się ciekawie ogniowi. Wesołe płomienie poczęły budzić w potomkach kotów domowych wspomnienia dobrobytu i wygód, koty poczęły się zbliżać coraz bardziej ku płomieniom, przeciągać się rozkosznie w cieple. Wkrótce koty pokładły się dokoła stosu, zwijając się w kłąbek. Rozległo się ciche, regularne mruczenie i całe stado dzikich kotów zasnęło...

Ale, chociaż widok był niezmiernie ciekawy, niebezpiecznie byłoby czekać na przebudzenie się dziczy kociej...

W dwie godziny później ajenci wycieńczeni, zmordowani, po szalonym biegu wzdłuż rzeki, dotarli do fortu Lamanche.

Za nadesłaniem przekazem kwoty

2 Kor. 40 hal.

Księgarnia katol. Dra Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski).

wysyła odwrotną pocztą franco

Najmniejszą książeczkę do modlitwy

7/5 centym. p. t.

Książeczka miniaturowa przez O. S. B. Tow. Jez.

Prześliczny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborowa treść odznaczają to wydawnictwo, jedyne w swoim rodzaju przeznaczone dla inteligencyi. Też sama książeczka jest także w oprawach zbytkowych od K. 5·50 aż do K. 11·50 — Porto 40 h.
Tamże wyszedł: **Najtańszy przewodnik po Krakowie.**
Cena 20 hal. 29

Szafa do wina żelazna, na 200 flaszek tanio do sprzedania. Wiadomość w księgarni katolickiej **Dr. Miłkowskiego**, ulica św. Jana 6 (Hotel Saski). 123

Starszy inteligentny mężczyzna, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Łaskawe zgłoszenia pod adresem **M. H.** administracya „Nowin“.

Pomocnik drukarski

(do kręcenia kołem) potrzebny zaraz. — Żonaci mają pierszeństwo.
Zgłoszenia: **Drukarnia w Nowym Targu.** 112

Potrzebna panna do handlu

masarskiego, która już dłuższy czas pracowała w takim interesie. — Zgłoszenia: **W. Satalecki,** Kraków, 102 Floryańska 18.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy za słowo
minimum 50 halerzy.

PANNĘ

uzdolnioną w modniarstwie i panienkę do nauki, przyjmie zaraz Salon mód „Iris“ ul. Wiślna l. 2. 12

Stróż nocny

lat najmniej 40, z świadectwami długoletniej służby potrzebny zaraz, wiadomość: **Fabryka maszyn** Krowoderska 65. 128

Praktykant

potrzebny do handlu kolonialnego 125

Franciszka Turlika

Kraków, Łobzowska 2.

Noże, widelce, łyżki

i wszelkie przedmioty do użytku domowego i restauracyjnego, wyłącznie na białym metalu, grubo srebrzone i ze srebra czystego, oraz ozdobne przedmioty na podarki i wyroby kościelne poleca znany magazyn fabryczny wyrobów platerowanych i srebrnych

M. Jakubowski

w Krakowie, Sukiennice 26 i 27 od strony Ratusza.
Ceny fabryczne. 103

Pomocnik handlowy, poważny, znajdzie umieszczenie w firmie **Fr. Lenert**, Kraków, Sławkowska 6, handel korzenny. Również potrzebni są praktykanci. 121

Dom piętrowy murowany jest do sprzedania na bardzo dogodnych warunkach na ulicy Morgensterna przy rogatce Warszawskiej, koło toru kolejowego. Wiadomość w Podgórzu, ulica Lwowska l. 48, sklep p. Mrozowskiej. 122

EKONOM

z 33 letnią praktyką, żonaty, z powodu wydzierżawienia majątku, w którym miał zajęcie od 5 lat szuka od 1 sierpnia posady. Żona trudni się gospodarstwem kobiecem na ordynaryę. — Zgłoszenia: „Ekonom“ w administracyi „Nowin“. 117

Zakład jubilerski 46

Seweryna ŻOŁDANIEGO

w Krakowie, ul. Mikołajska Nr. 28 (obok policyi). — Przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye. Przekłuwa uszy maszynką.
Specyalna pracownia obrączek ślubnych

---

5 K. i więcej zarobku dziennie.



Stowarzyszenie robotnicze wyrobu pończoch maszynowych poszukuje osób obojga płci do wyrobu pończoch na naszej maszynie. Pojedyncza i szybka praca przez cały rok w domu. Żadne przedwstępne wiadomości niepotrzebne. Odległość nie stanowi przeszkody — a my sprzedajemy pracę. 114

Thos H. Whittick & Co., Prag, Petersplatz 7, I-283.

Skała Kmity

Skała Kmity! najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa

Skała Kmity! Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi, lub też zawsze oczekującymi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczorem.

Skała Kmity!

Skała Kmity! Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

Skała Kmity!

Skała Kmity! Z poważaniem 118

Wład. Bogacki, restaurator

Największy zakład pogrzebowy

JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien

przy ul. św. Tomasza l. 4.

(tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 331.

Filia ulica Kopernika l. 6.

Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszystkie formalności. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Posiada własne **KATAKOMBY**, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym.

Zakład posiada własne nowe najwspanialsze karawany.



Pierwszy Galicyjski Zoologiczny Zakład

Właśc. **A. MUSIOŁEK** założony w roku 1897.

Sklep: **Kraków, ulica Sławkowska Nr. 16.** Hodowla i Skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wiela“. Menażerya i własny park zwierząt w „Parku Krakowskim“, poleca się nadal Sz. P. T. Publiczności. **Cenniki bezpłatnie.**
Młode Bernhardy i Foxterriery

UWAGA. około 20to letnie praktyczne doświadczenia, jakoteż dokładna znajomość fachowa, nabyta w kraju i zagranicą, dają mi możność uskutecznienia staranego wszelkich poleceń w zakres hodowli i sprzedaży zwierząt wchodzących po najniższych cenach jak dotąd, tak i nadal. Zwracam również uwagę Sz. P. T. Publiczności, że zakład mój, istniejący w Krakowie od lat ośmiu, i prowadzony przezemnie, a tylko w ostatnim roku nazwiskiem wspólnika przyjętego (**K. Walter**, dwudziestoletni młodzieniec, naprawca elektrycznych dzwonków, który niema pojęcia o prowadzeniu interesu zoologicznego) zaopatrzony, od 15-go maja b. r. prowadzę wyłącznie pod własną firmą. — Z poważaniem **A. Musiołek.** 15

PALARNIA KAWY

Pierwsza Krakowska
PALARNIA KAWY
M. JAWORNICKI
KRAKÓW
Rynek gł. 44.

poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki **Kawy palonej** najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza“ po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

NOWO ZAŁOŻONA

PRACOWNIA JUBILERSKO-ZŁOTNICZA

EDWARDA BAJORKA

w Krakowie, ulica Sławkowska 4, l. p.

wykonuje wszelkie roboty w zakres jubilersko-złotniczy wchodzące na zamówienia oraz reperacye. Obrączki ślubne, pierścionki po cenach bardzo przystępnych. Zamówienia z prowincyi wykonuje się możliwie najprędzej. 104

Tomasz Książczykiewicz

krawiec cywilny i wojskowy

w Krakowie
Wiślna 3.

Do sprzedania deski z bel papier i tektura gruba.—
Wiadomość w administr. „Nowin“ od 2—5 popoł.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.